

Małgorzata Iwanowska

Pitaval pradziadka, czyli o zmianie ocen prawniczych w ostatnim stuleciu

Palestra 31/6(354), 76-81

1987

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MAŁGORZATA IWANOWSKA

PITAVAL PRADZIADKA
czyli o zmianie ocen prawnych w ostatnim stuleciu

Wrocławskie Ossolineum posiada bogate zbiory dawnych czasopism, których czytanie nasuwa m.in. refleksje, jak szybko toczy się światek, a wraz z nim zmieniają się też poglądy oraz kryteria wartościowania, i to nawet w zakresie prawa.

Pozostaje to w sprzeczności z rozpowszechnionym mniemaniem, że poglądy na prawo i sprawiedliwość są w stosunku do poglądów z innego zakresu bardziej stabilne. Rzeczywiście, wiele instytucji prawnych w sensie konstrukcji myślowych przetrwało do dziś od czasów Justyniana czy nawet od wydania Prawa XII Tablic. Jednakże analiza chociażby tych kilku, niżej drukowanych notatek prasowych, które można by traktować jako reprezentatywne dla epoki, wykazuje, że w ciągu ostatniego stulecia nastąpił olbrzymi skok w zakresie myślenia prawniczego. Czy w rozwoju znanej nam historii było tak zawsze, tzn. czy poglądy prawnicze zmieniały się zawsze tak szybko? Wydaje się, że dopiero ostatnie stulecie zmieniło szybkość tej mutacji. Wydaje się też, że zmiany te są proporcjonalne do zmian systemu przekazu informacji. Innymi słowy — skutek powstania i rozwijania się w XX w. nowych środków masowego przekazu nastąpiła intensywniejsza mutacja poglądów prawnych.

Zamieszczone niżej notatki dziennikarskie spraw sądowych z lat 1874—1886 świadczą o tym dobitnie. Są to rzeczywiście drobne notatki, ale jakże charakterystyczne. W stosunku do naszych wartościowań prawnych ówczesne wartościowania odchylają się przy tym w dwóch kierunkach: pierwszy — to przesadny liberalizm *fine de siecle'u* (rok więzienia za wyrzucenie kobiety z pociągu), drugi — to pozostałości średnio-wiecznych systemów karnych (skazanie 12-letniej dziewczynki na 8 lat więzienia). W sprawach cywilnych natomiast przeważają wpływy tradycyjne, bo cywiliści są na ogół bardziej tradycyjni. Tu w jednym wypadku francuska tradycja sięga czasów napoleońskich, w których zaaprobowano dotychczasową dyskryminację kobiety (*casus z bryftregerem*). W innych wysuwa się na czoło zasada *pacta sunt servanda*. Odmienna tradycja kultury prawniczej poszczególnych krajów, z których pochodzi orzecznictwo, ma tu również godne uwagi znaczenie. Koniec XIX w. w Wiedniu gruntuje poglądy liberalne, podczas gdy Berlin w tym samym okresie jest w dziedzinie prawa karnego wyraźnie reakcyjny. Ca-

sus przemyski o obcięciu głowy świadczy niestety o czymś jeszcze innym, tj. o ciemnocie polskiej wsi, czego nie należało ukrywać, bo tylko w drodze uświadamiania następuje odmiana.

Zamieszczone niżej notatki prasowe podajemy w wersji dosłownej, łącznie z tytułami prasowymi, archaizmami i błędami językowymi.

Gazeta Sądowa Warszawska nr 30/1878, str. 240

Sąd wiedeński skazał niedawno na karę 3 mies. więzienia niejakiego Wilhelma Jordana, inspektora Towarzystwa Ubezpieczeń, za to, że podczas podróży koleją żelazną, w brutalny sposób obszedł się z pewną panią, jadącą w jednym z nim coupé. Pasażerka kolei zwróciła mu uwagę co do palenia cygara, a wzmiankowany inspektor zapomniał się do tego stopnia, że potrafił tę panią tak, iż wypadła z wagonu. Wyższy sąd wiedeński, do którego Jordan odwołał się od skazującego wyroku I instancji, zaostrzył jeszcze ten wyrok, gdyż skazał brutalnego pasażera na więzienie całoroczne.

Fakt ten zapisują dzienniki z prawdziwym zadowoleniem, jako zadośćuczynienie moralności publicznej oraz przestroge na przyszłość.

Kurier Poznański nr 5/1874 r.

We wsi Sanoczanach w powiecie przemyskim Jarema Chlipecki pożyczwszy na wiosnę kilkadziesiąt złotych od żyda w Dobromilu i nie mogąc się uiścić, mimo częstego dawania wierzycielowi odczepnego w różnych podarkach, popadł w zadumę, gdy mu zagrożono wywłaszczeniem z gruntu i domu. Z rozpaczony powiesił się dnia 26 grudnia. Nazajutrz przyszedł wójt z asystencją ławników i zawyrokowano, że gdy jest samobójca, to chodzi po śmierci i straszy i trzeba z nim postąpić jak z upiorem. Odcięto więc głowę i nogi po kolana i wywieziono na rozstajne drogi, gdzie go pogrzebano! Wobec takiej ciemnoty i barbarzyństwa wójta, co tu mówić o samorządzie na naszej wsi!

Gazeta Sądowa nr 29/1873 r., str. 224

Karygodna korespondencja

Donoszą z Paryża, iż tamże w nieobecności pani X zgłosił się bryftreger z listem rekomendowanym, który był do niej adresowany.

Małżonek domagał się wręczenia sobie listu, powołując się

na to, że według prawa żona nie może bez wiadomości męża prowadzić korespondencji — w rzeczywistości zaś dlatego, że chciał posiadać listy, wymieniane między jego żoną a jakimś kuzynem na prowincji.

Bryftreger, mimo nalegań pana X nie chciał mu wręczyć listu powołując się na przepisy pocztowe.

Pan X doszedł do ostateczności, rzucił się na posłańca i przymocował listem zawładnął. Za ten czyn został powołany przez sąd, który go od odpowiedzialności karnej zupełnie uwolnił wychodząc z zasady, że żona, zostająca pod władzą męża nie może żadnych listów przyjmować bez jego wiedzy, oraz, że zarząd pocztowy nie może pod pozorem zadośćuczynienia swoim przepisom stawać się pośrednikiem między kochankiem a cudzą żoną.

Kurier Poznański nr 127 z dnia 8 VI 1874 r.

Akcesoria procesu sądowego

Przed sądem przysięgłych we Flandrii Zachodniej stawał w tych dniach obywatel miasta Ostendy nazwiskiem Van Cappeolles, oskarżony o zamordowanie swojej żony. Sędzia, który prowadził śledztwo, kazał sporządzić dekoracje naturalnych rozmiarów, przedstawiające schody, na nich plamy krwi oraz ściany z płótna także krwią poplamione. Ogromna lalka ubrana w suknię zmarłej leżała na miejscu tak, jak ją znaleziono. Oprócz tego pokazano przysięgłym rozmaite przeraźliwe przedmioty i strzaskaną czaszkę ofiary. Wszystko to działało niesłychanie na obecnych, ale nie poruszyło oskarżonego.

Van Cappeolles został skazany na śmierć.

Wiek nr 96 z dnia 4 maja 1874 r.

W tych dniach toczył się w Trybunale Cywilnym Warszawskim ciekawy proces.

Pewien młody człowiek, za pośrednictwem pewnej damy uprawiającej niewdzięczne przedsiębiorstwo pośredniczenia w kojarzeniu stadeł małżeńskich, pojął za żonę młodą, piękną i posażną osobę, którą szczerze kochał przed ślubem, a dla której przywiązanie jego po ślubie wzrosło, zwiększone szacunkiem i przyjaźnią.

Reprezentantka kantoru małżeńskiego miała sobie przyrzeczone wynagrodzenie od narzeczonego w kwocie rubli 200 srebrem, których mąż wypłacić nie chciał, wychodząc z zasady, że wypłata faktornego od doprowadzenia do skutku związku, kojarzącego dwie dusze i dwa serca jest niemo-

ralną i praktykowana być nie powinna.

W ten sposób i adwokat bronił swojego klienta — kiedy sprawa poszła przed kratki — obrońca aż w dziejach starożytnego Rzymu szukał przykładów na dowiedzenie, że profesja pośrednictwa małżeńskiego uważana była za karygodną i niemoralną i z tego względu umowa taka jako chybiąca na podstawy społecznego bytu powinna być rozwiązana i unieważniona.

Tymczasem sąd inaczej zapatrywał się na tę kwestię. Uważając małżeństwo za cement łączący i spajający społeczeństwo w jedno wielkie rodzinne koło, podniesione do godności sakramentu, Trybunał uznaje, że wszelkie środki przychodzące w moc spełnienia się ślubów dożywotnich są prawe, dobre i nie noszą w sobie cechy karygodności, choćby miały nawet charakter tajemnego pośrednictwa. Za tem umowa między panem X a panią Y pośredniczącą w małżeństwach jest ważną i że młody człowiek przyobiecane 200 rubli wypłacić powinien.

Wiek nr 99 z r. 1874, str. 2—3

W tych dniach toczyła się oryginalna i ciekawa sprawa w sądzie poprawczym warszawskim. Najniesprawiedliwsze zaskarżenie uformowali rodzice pewnych dwóch nieletnich panienek przeciw jednemu z fotografistów miejscowych za wykonanie portretów takowych, bez zezwolenia poprzedniego pierwszych.

Panienki były ładne, przyszły same, chciały mieć swoje fotografie, za tym zrobił tylko to, co zrobiłby każdy inny na jego miejscu.

Badanie sądowe sprawdziło, że w pozach i wykonaniu portretów nie było nic przeciwnego moralności publicznej, jednakże wychodząc z zasady, że fotografujące się były nieletnie i że samowolnie nie mogły rozporządzić swoim czasem, trybunał poprawczy skazał fotografistę na kilkudniowy areszt.

Zadania tego jednakże sąd kryminalny nie podzielił i uwolnił oskarżonego od wszelkiej odpowiedzialności.

Gazeta Sądowa Warszawska nr 48 1886 r., str. 776—777

Dziecko przed sądem — kronika zagraniczna

Przed sądem berlińskim stawała 12-letnia dziewczynka Maria Schneider. Proces przedstawia strony psychologiczne niezmiernie zajmujące. Oskarżona jest wysmukłym bladym dziewczęciem o włosach gładko przyczesanych. Spoziera po

sali swobodnie i opowiada swoją straszliwą zbrodnię obójnie, naturalnie, bez śladów wzruszenia. Zofia Karolina Maria Schneider urodziła się 1 V 1874 r. Zbrodnia jej polega na tym, że dnia 7 lipca 1886 r. trzy i pół letnią Małgorzatę Dietrichs obrabowała, a następnie przez strącenie dziecka z okna ze świata zgładziła. Oskarżona przyznaje, że czyn popełniła od razu. Jako pobudkę zbrodni podaje kolczyki, jakie w uszach miała Małgosia.

Zbrodniarka z trzeźwym namysłem i niewzruszonym spokojem sprowadziła biedaczkę do domu swej matki, ażeby obedrzeć ją i zamordować. Zawiodła ją do okna, które wychodziło na dziedziniec i było otwarte — uczyniła to z zimną rozważą i niezłomnym postanowieniem strącenia swej wątłej ofiary w przepaść.

Oto fragmenty rozprawy:

Rozmowa między przewodniczącym sądu a oskarżoną dziewczynką:

- Dlaczego postanowiłaś strącić Małgosię z okna?
- Ażeby nie opowiadała nikomu, że zabrałam jej kolczyki.
- Więc to wszystko sobie najpierw obmyślałaś?
- Tak.
- Jak umieściłaś dziecko w oknie?
- Twarzą do dziedzińca, bo chodziło mi o to, żeby na mnie nie patrzyła.
- I teraz zaczęłaś zdejmować z uszu dziecka kolczyki?
- Tak.
- Czy Małgosia zachowywała się spokojnie?
- Nie, płakała i krzyczała, że ją boli.
- A co się stało, jak wzięłaś kolczyki?
- Schowałam je do kieszeni, a Małgosię zepchnęłam z okna na podwórze.
- Słyszałaś jak upadła?
- Tak, słyszałam, jak trzasnęła o kamień na podwórzu.
- Czy myślałaś, że dziecko umrze?
- Tak, wiedziałam o tym.

Z dalszego przesłuchania okazuje się, że mała zbrodniarka nie czuła nawet szczególnego upodobania do owych kolczyków Małgosi — zamierzała je zaraz sprzedać za 50 fenigów, aby sobie kupić słodyczy.

Nastąpiła godzinna narada sędziów — w tym okresie młodociana zbrodniarka najspokojniej jadła śniadanie.

Sąd skazał Marię Scheider na najwyższą możliwą karę — osiem lat więzienia.

Powyższe notatki są nie tylko relacją spraw sądowych czy innych, ale także świadectwem mentalności dziennikarzy, reporterów czy redaktorów. Każdy z nich niezależnie od swoich poglądów chciał się przypodobać publiczności, aby czasopismo było poczytne. Autorzy tych notatek (z wyjątkiem notatki o obcięciu głowy samobójcy) nie zajmują wyraźnie własnego stanowiska, mimo że prawie w każdej z przytoczonych spraw powinna się nasuwać jakaś zdecydowana ocena. Raczej tylko ze sposobu sformułowania notatki wyczuwa się ich osobisty stosunek do danego rozstrzygnięcia sądowego (np. jeśli chodzi o sąd przysięgłych we Flandrii). Nasuwałoby się w związku z tym pytanie, czy autorzy nie aprobowali, być może, owych rozstrzygnięć sądowych. A może obawiali się krytykować orzeczenia sądowe? W grę wchodzi jeszcze jedna ewentualność i tę uważam za najprawdopodobniejszą. Mianowicie cytowane notatki musiały mieć dla dziennikarzy charakter kuriozalny i dlatego zostały wydrukowane. A zatem w fakcie ich wydrukowania już tkwi krytyka. Niemniej jednak dla sądów, które je wydały, rozstrzygnięcia te były wyrazem własnych poglądów prawniczych.

Wspomnienia pośmiertne

1

Adw. Józef Michalak

W dniu 27.XI.1986 r. odszedł od nas kolega, którego trudne życie osobiste było jakby refleksem klęsk i zmagañ naszego Narodu w okresie drugiej wojny światowej, a od 1952 r. — refleksem trudnej sytuacji w adwokaturze polskiej.

Urodził się w Poznaniu 20 lutego 1915 r. jako syn Stanisława Michalaka i Marii z domu Pniewska. Ukończył Gimnazjum św. Jana Kantego w Poznaniu w 1934 r. W tym samym roku rozpoczął studia na Wydziale Prawno-Ekonomicznym Uniwersytetu w Poznaniu, uzyskując w 1938 r. dyplom magistra praw.

Jako żołnierz wrocławskiego 14 pułku piechoty brał udział w obronie Warszawy w 1939 r. W lipcu 1940 r. został aresztowany przez gestapo. Najpierw osadzono go na Pawiaku, a następnie przeszedł całą gehennę obozów koncentracyjnych, m.in. Oświęcimia i Dachau. Od niechybnej śmierci uratowali go pod koniec wojny żołnierze armii USA.

W lipcu 1945 r. wrócił do kraju i rozpoczął aplikację sądową, zakończoną zdaniem egzaminem sędziowskim w maju 1947 r.